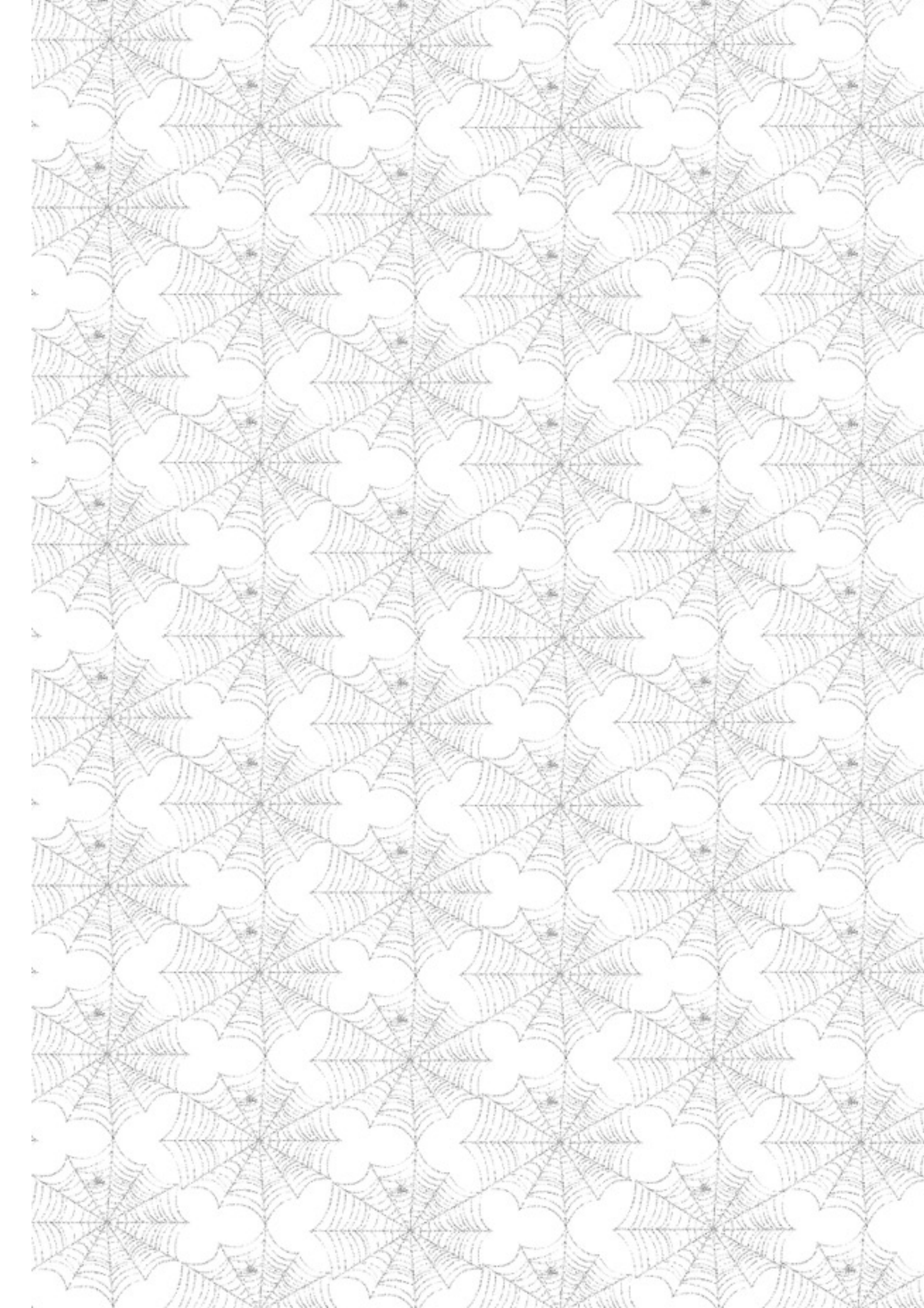
Maja Sądel





Praca Dyplomowa Magisterska

Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki

MS
Wydział Intermediów

Katedra Obszarów Sztuki
Pracownia Audiosfery

nr albumu 8945

promotor pracy artystycznej prof. dr hab. Marek Chołoniewski
recenzent prof. dr hab. Michał Ostrowicki (Sidey Myoo)

Kraków
2020

Od Autorki

Książka ta ma charakter i formę poetycką, nie bez powodu i nie bez przyczyny jej pierwsza forma napisana była bez interpunkcji i przecinków. Tak bowiem działa nasz umysł pomimo krótkich przerw w kreowaniu obrazów i sensów pozbawiony jest pisarskiej logiki i ładu. To właśnie w naszych głowach rodzi się chaotyczny obraz nowych sensów i idei nie ma w nim tego co dopiero staramy się ubrać w słowa, wypowiedzieć, zapisać, przelać w formie ciekłej i zastąpić stałą krystaliczną. Prze-cinki przywrócono, ponieważ nowa wartość jaka zrodziła się w mojej głowie, to ta by dobrze przekazać Wam, czytelnikom treść. Materia połączyła się z ogniem, popieleje i wsiąka, następnie znów przeradza się w stały twór pod wpływem tlenu, wody, słońca, łuny księżycowej. Ta książka płonie, jej ogień to czarne znaki, bo żyjemy w dobie wielu kryzysów i potrzebne jest by opowiedzieć się za zmianą swoich przyzwyczajeń i postawy obojętności wobec świata zewnętrznego. Ta książka oddycha, ponieważ poświęciłam jej swój czas i natchnienie, by dotrzeć do tych, którym zależy. I jeszcze, ta książka czuje, bowiem otwarta jest na krytykę i wypowiedzi, które komentują to co próbowałam w niej opisać.

Tekst pomimo swojej skromnej objętości, jest wyrazem moich głębokich uczuć, jakimi darzę otaczający mnie świat i środowisko[1], w którym żyję i otaczam się jego niewidzialną tkanką. Postać głównej bohaterki ucieleśnia moje marzenie i uczucie opieki, którą coś mnie kiedyś dotknęło i ja dotknęłam nią innych. Pomimo niebezpieczeństwa zgubienia się w tekście, wierzę że czytelnik odnajdzie swój kod i zakorzeni swój gen, chęć przemiany lub zwyczajne zrozumienie i uda się ze mną w odległą, lecz bliską już początkowi podróż. To, co łączy mnie z poszczególnymi elementami książki, to związek intuicji i pamięci. To, co separuję jako podrozdział, staje się kolejną pulsującą w mym ciele żyłą. Moje najcieplejsze marzenie związane z wydaniem książki to takie, że dzięki zapisanemu tekstowi mogę połączyć się z większą ilością post bytów i zaszczepić w ich sercu chip[2] zwany [3] wrażliwością i delikatną magią mojej duszy.

---

[1] Pomimo tego, iż świat wydaje się być jeden jestem bliższa koncepcji *umwelt* i tego jak Jakob Johann von Uexküll, niemiecki biolog, przedstawiał światy wewnątrz światów. Bliższa jestem ważce wąchającej polne kwiaty i manewrującej w powietrznej przestrzeni niż człowiekowi, którego zmysły zostały spłycone i zastąpione myśleniem zbiorowym.

[2] Technologia również staje się obecna w tekście, posiada swoją duszę. Język jakim operuje programista niewiele różni się od mojego. Język węża bowiem zaklina czas i jest oznaką mądrości co nie przemija. Uroboros pożera swój własny ogon. Już teraz myślę, że pisząc tekst, który zakłada równouprawnienie zwierząt, maszyn i natury posługuje się esencją aniżeli jedynie poetyką czy językiem pełnym mistycyzmu.

[3] Wrażliwość bowiem, jest cechą wrodzoną, lecz często zanika wskutek niezbyt czułej pielęgnacji. Wrażliwość jaką okazuje rodzina lub wrażliwość na bodźce w środowisku, w którym funkcjonuje człowiek, często jest wynikiem nienasycenia, co dąży później do pewnego rodzaju skamienieliny emocjonalno-duchowej. Znieczulenie, obojętność, to już cechy nabyte wskutek braku okazywanej miłości, troski, czułego gestu. Czy motyl może kąsać a czy lis może być łagodny i równocześnie dziki w swoim diabelskim charakterze?

Preludium la Poetica

Przyczyną, że pamiętamy lub nie chcemy pamiętać jest chęć do przemiany. Alchemik poszukuje w kartach spopielałego ciała feniksa, mocy zapomnienia. Trójmiesięczny koziołek rozgniata kopytami czarne jagody i tryska z nich jasnoróżową wodą. Trójgłowe hydry i ich plujący pod wiatr jad, wyniszcza cywilizację jedynie ludzkich bytów. To co żywe, wciąż masą większe od polimeru. Poruszamy się płynnie po skamieniałej ziemi, przeliczamy godziny na zajęcze skoki, mrugnięcia oczu, zatrzymując się na obrazie pełnym piękna; zamykając oczy odnajdujemy w niej świat pełen uczuć, architektury wnętrz i fantazji. Ta, która opuszcza ciało i objawia się jak pocałunek boskiej i zarazem służebnej mocy dotyka nas i pieści zmysły swoją niedoskonałością. Poszukujemy czegoś, co mieszane, kogoś, kto jest omdlony by wynieść nasz związek na wyższy poziom zapamiętywania i uwalniania się z posiadania tak wielu blizn, (co zdobią nasze ciała i zdradzają sekrety dorastania). Zapominanie to świat snu na jawie, pokłony dla wszystkich dzieci La Luny (Lunaris), świat kochania się wzajemnie w głębi złotego jeziora pod czarnym wodospadem uczuć w rozszerzonej ofiarnej źrenicy i oddychanie tlenem czystym jak łzy dziewiczej natury; pożar lasu i łagodna ulewna noc, co nadchodzi i ocala życie tysiąca nocnych motyli od zagłady. La Luna powtórz jej imię tysiąckroć a ona odpowie Ci szeptem i przytuli Cię do swojej piersi i ukoi ból po niekochanej matce, niekochanym ojcu La Luna to matka sierot i budzącej się podświadomości, La Luna oczy łowcy podniebnego świata, światła niesionego na skrzydłach nocnych motyli. Zagubione nocą, chrabąszcze przygarniamy do drobnego terrarium i obserwujemy ich powolną lecz jakże pożyteczną egzystencję.

Przeglądasz się w niej jak w oczach z niebieskim ognikiem i wzbijasz do lotu, jednak ona łapie cię za nóżkę i lekko obciąża swoją samotnią, posiadasz już teraz jej ból smutek i głośną lekkość, którą dusiła w sercu, zmieniła się, zarazem zrzuciła skórkę, którą ty delikatnie bierzesz w swe dłonie i ona rozpada się jak spopielała tkanka w dłoniach. Nie widzisz jej wcale, to tylko kolejna warstwa jej, jako jaszczurka z przywiązanym ogonem do kamyczka próbuje rozerwać się na części, by stać się martwym i ożywionym, jednakże i sznureczek się ściera i ona pozostaje znowu czymś nowym, rozdwojonym, nowym bliźniaczym z pajęczynką, wylinką, powłoką, tkanką zapominania.

Mamy dwoje oczu, dwoje nóg i naprzemiennie pamięć nasza pracuje z każdą nową odnową mrugnięciem powiek, zapomnieniem i przypomnieniem, zaklęcia te miłe i radosne, w swojej lekkości współżyją ze sobą jak skrzydła istoty anielskiej, bardzo łagodnej, o paznokciach, co kojąco szarpią harfę, o piórach gryfa co wyrastają z silnego kręgosłupa. Kości me stają się pamięcią, to one kierują moim płynnym ruchem i stają się jednocześnie kartą śmierci pamięci. Jak w tańcu krążymy jaskółczym lotem po ósemkach, i wdajemy się w rozmowę z samymi nami, z naszym hybris.

Przyjdźcie do mnie z iskrą i niech zapach czystej powierzchni rozniesie się w mojej wyobraźni. Grzbiet fali to mój obecny stan, łagodnie dobija do brzegu i oddala się jak puls księżnej, jej pełnia i

owal szlachetnej twarzy, kilka kocich łez wokoło oczu od uśmiechu. Tak uśmiecham się od dzisiaj tylko oczami, by zdobyć moje znamienne piękno, by oddalić się od smutku i kart pustynnych, by z Wami cieszyć się naszą godnością i młodością co uczula.

Derealizacja to dar dziecka które nie było wystarczająco kochane i akceptowane przez swoich rodziców, co musiało stać się przedwcześnie dorosłe, gdzieś w odmęcie świadomości wytwarza swój własny świat podobnie jak szczenię, autystyczne, dzikie dziecko wychowywane przez krajobraz zwierzęcy.

To co kruche jest rozcieńczone i powoli miesza się jak mgła z Jej nagim ciałem, wzmacnia je, nawilża, dotlenia. To czego nie da się chwycić w dłonie, skrapla się i wnika głębiej w pustynię, wnika głębiej w to co po nas zostanie, wnika głębiej w ścięty, odradzający się las. My nie kroczymy po ziemi my powoli w nią się zatapiamy, my toniemy.

Wstęp i synteza

Spotykamy się w czasach wykwitającego feminizmu[4], jego gatunków jest tyle ile wyznawców poruszających się po świecie, bo każdy z nas reprezentuje jedną kulturę. Potrafimy zebrać się w grupę i razem wytworzyć moc stu lub kilku zaledwie głów, czujnych serc. Są wśród nas matki i córki lecz przede wszystkim siostry biologiczne i siostry dusz, co spotykają się i wiążą ze sobą nici i historie. Naszym źródłem jest pierwotna siła z jaką się rodzimy ta niezależna buntownicza i pełna energii witalnej, która tętni w naszych sercach i pobudza umysł do pełni bogatego życia i troski o życie w jego istocie. Książka[5] ta zakłada, że wszystkie jesteśmy spod znaku jednej Matki, tej, która czuwa nad naszą jaźnią i jestestwem matki Księżycowej La Lvne. Jest to pół boginka, pół śmiertelniczka, którą wzywam i powołuję do życia jako gwiazdkę lub obraz postaci, do której możemy kierować nasze prośby. La Lvne to ciało niebieskie i postać, która rozświetla drogę podczas nieświadomej podróży, podczas snu i jawy, odpowiada na pytania, na które same nie możemy znaleźć odpowiedzi. Jej żeńska moc przyświeca nocą i rozcieńcza problem istnienia kobiety nowoczesnej, walecznej i niezależnej duchowo. La Lvne postać na wpół widoczna, kierująca mocą kobiecą i jej nieskończonymi zasobami, pobudza do życia. Otwieramy oczy i widzimy przyszłość, zaciskamy pięści by uchwycić w nich lot ćmy nocnej, nasze efemeryczne jestem. Rozbieramy się i zakładamy, że nasze ciała choć niedoskonałe doskonalą się pielęgnując ziemię i matkę [6]. Ekofeministki, cyberfeministki[7], xenofeministki nasza unia i porastające powojem zwyczajnym dłonie, płoną, bo chcą pracy i równości, chcą stać się

---

[4] Nie ma innej drogi na akceptację niż odłam lub główny bieg pełnego życia feminizmu. Feminizm nie oznacza jedynie kobiet to bezwzględna tolerancja mniejszości. To brak miejsca na dominację patriarchalnego systemu i zwierzchnictwa fizycznej siły nad czymś co miękkie i wrażliwe.

[5] Istotnie forma ma znaczenie, tekst pisany jest pierwszą formą zapisu myśli oraz źródłem komunikowania się, także późniejszych gatunków sapiens oraz maszyn.

[6] Boginią jest kobieta rozkoszująca się swoim pięknem i inteligencją. Jest ona święta i nietykalna, przez innych wzywana w niebezpieczeństwie. Jest boginią tego co naturalne i hybrydyczne, ma zdolność szybkiej reakcji i adaptacji otoczenia. Kobiety, które zwracają się ku przeszłości pielęgnując ukryty rodzinny *korzeń* stają się boginiami. Spowiernice techno magii oraz kiełkującej nowej jaźni pomiędzy kulturą i naturą wzrastają jako wojowniczki. Posthumanistyczna arkadia, w której to maszyna staje się ołtarzem a ciało ofiarą, zaczyna swój bieg. Kobieta jest feminizmem, nie wyklucza lecz opiekuje się swoimi dziećmi. Matka. Wszystkie razem tworzą byt La Lvne kobiety, w której zaklęty jest czas i eter genów. W niej się miesza woda wszystkich jezior i szczyty gór, grzbiet lasu. Technologia zaklęta w jej rękach oplata się w dżunglę.

Szamanka lecząca swoje siostry na kolanach obmywając ich skórę wodą solankową. Okłady z płatków kwiatów i w kruchych smukłych dłoniach różaniec z muszli. Tak modlą się boginie. Tak rodzi się pokój gdy na wojnie z luf karabinów wyrastają konwalie.

[7] *Rycerka*. W srebrnej błyszczącej zbroi stojąca obok śnieżnobiałego konia. Serce ma z diamentu. Broni swoich idei i kodeksu, jest wierna. Podróżuje z mieczem którym potrafi ściąć o świcie pole pszenicy. Ma szesnaście lat, jednak w jej sercu *korzeń* sięga głęboko. *Korzeń* jest unerwionym rdzeniem który przecina tkankę szkieletu. Jest bowiem tym od czego nasz rozwój się zaczyna i jak wygląda nasze ludzkie bycie nasieniem.

zależne jedynie od czystości naszego powietrza i przejrzystości wody w oceanie. Dbamy o siebie, dbamy o siebie wzajemnie i pielęgnujemy owoce na drzewie wiśniowym, by móc zasiać z nich kolejne drzewa kwitnące białymi kwiatami, ulotnie. Nie zgadzamy się na wojny wszelkiej postaci i rozlew krwi. Pacyfikujemy. Białe gwiazdy, tysiące ich na ciemnoniebieskim niebie. La Lvne okrągła o szczycie i z lwią grzywą buja się w świetle księżyca, w tańcu, u stóp zawieszone ma pajęcze nici i dzwoneczki na biodrach, w oczach, ogniste pragnienie.

U szczytu naszego tańca, w kręgu pojawia się ona, La Lvne, jaśniejąca gwiazda. Jest ona bowiem kobiecą siłą, przygotowaną na obecnie postępujący kryzys ekologiczny oraz katastrofę klimatyczną, jest ona gotowa by powielać treści mające ocalić świat o samozagłady i decentralizacji antropocenu. Pierwotne treści. Jej celem i założeniami ideowymi są słowa chroniące planetę przed przemocą wobec *świata gwiazd i świata natury oraz świata technologii*[8]. Wszystko się przenika i ma na siebie wpływ. Ważne jest by wspólnie pielęgnować ziemię i uczyć się jak jej pomagać zachować tak bardzo pogwałcaną dzisiaj czystość i równowagę. Dzięki niewyczerpanemu potencjałowi ludzkiego umysłu, świat zachowuje lepszą jakość i godzi się na ustępstwo w dobie ekokryzysu. Potrzebne są zmiany i praca u podstawy, kiedy to wspólnie edukujemy dzieci jak pielęgnować świat, cały kosmos i planety (eternity[9]) (essencial[10]). Zamiast kapitalistycznej postawy kiedy to pozycja i pieniądz są wartością statusu, powinniśmy budować siłę na wzór rezygnacji z próżności i przepychu przedmiotów, które są niepotrzebne w ilości milionów oraz rezonują zanieczyszczeniem w oceanie i ziemi.

[8] Posthumanistyczna więź technologii z naturą zakłada, iż w przyszłości żyć i oddychać będą roboty i hybrydy. Kultura technologiczna wynika z niej naturalnie i w przyszłości człowiek zamiast zwalczać otaczające go środowisko wtopi się w nie implikując w siebie moce roślinne, zwierzęce a także pochodne robotów. Przetrwa klasa cyberfeministów, xenohumanistów oraz ludzi wyzwolonych ze swojej antropocentrycznej dominy.

[9] „Eternity is an important concept in mana, where the god or gods are said to endure eternally. [9]Eternity in common parlance means infinite time (or the quality, condition or fact of being eternal). In classical philosophy, however, it is defined as what exists outside time as describing supranatural beings and forces whereas sempiternity corresponds to the temporal, non-metaphoric definitions, as recited in https://www.wikiwand.-com/en/Eternity prayers for the dead“

[10] „existence of separate essences for hair, mud, and dirt said Plato in his idealism second hand Although the concept of essence was "hopelessly muddled" it became part of every philosophy until modern times said Bertrand Russell“

Modliszka

Dźwięk zacierających się *rączek modliszki*[11], Ona ma pracę do wykonania, Ona czuje, myśli, oddycha, Ona wyrasta pod opieką przyjaźni i dawnego kochanka, który karmi ją i pieści. Ona znika w oczach na rzecz wyższej jaźni, w bezruchu, tkwi by wtopić się w krainę polnej łąki. Zanika, zjada, pożera pamięć ludzkiego cierpienia, staje się nią, Ona wyższa, Ona wdzięczna z bardzo wytrzeszczonymi oczętami, co chcą widzieć wszystko, jednak pieką, przecierane szorstkim pyłem. Urodzona w niewoli, w samotnej wieży, siedzi modliszka. Po chwili ucieka i gna do przodu, na liściu, co płynie po amazońskiej rzece, pokonując wiele przeciwności losu, swoimi szczypcami– wehikułem czasu. Przybyła tu Ona z daleka i słyszała dawne opowieści o rodzinie, co żyła swobodnie i powoli w domu gdzieś. Poznała wtedy jego twarz, kochanka z dalekiej koreańskiej krainy, baśniopisarza, co posługiwał się kredkami jak melodią dzwoneczków. I zatracał się On w Niej bo razem dostrzegli swe twarze w halucynogennym[12] upojeniu. To dar, powtarza Ona, i czuje opiekę nad sobą. Światło dociera do samej głębiny i wydobywa się, iskrzy przecięte przez ostrze, odbija się od tkanki, wgłębia się w ściankę i zaplata warkoczyk, już teraz wie, że nie nóż lecz gładka dziewczęca dłoń potrafi spleść treść i emocje.

O mój słodki[13]
przetnij mym ostrzem serce
by wspiąć się na wyżynę

Wyhoduj mnie na swej suchej piersi
niech cie echo mojej miłości pieści

Pradawne miecze[14] unoszą się łagodnie, wydobyte z leśnej ściółki i pokonują ścieżkę, o której jeszcze nic nie wiesz. To właśnie one zaczynają swój szkic w powietrzu. Znaki plemienia, przebaczenia i zapominania. Łagodnie oswajasz w sobie zwierzę otwarte i wolne od poczucia winy i strachu, słuchasz ich potrzeb idziesz na ugodę zawsze służysz wiernie tym co rozkazali ci zapominać o swoim cierpieniu, ponieważ to oni jako pierwsi obdarzyli cię miłością i swoim czułym przypominaniem. Łańcu-

---

[11] Rączki modliszce służą do rozrywania chitynowych ciał jest to organiczny cukier a także szkielet niektórych organizmów. Drapieżnik dekonstruuje ofiarę. Drapieżnik konstruuje siebie podczas ewolucji i posiłku.

[12] Modliszki posiadają zupełnie inną percepcję do ludzkiej może to przypominać odmienny stan świadomości.

[13] Pieśń miłosna do dawno porzuconego brata Saturna.

[14] Miecz inkrustowany leśną gałązką jest atrybutem feministki. Nie służy on do krwawej walki lecz do zakreślania swojego pola. Feministka staje wyprostowana i kreśli wokoło siebie koło. Jest to znak kobiecej obłej kształtem kreski.

szek szczęścia i wstrzemięźliwości owocuje późniejszą, rozkwitającą miłością. Szanujesz ją i kochasz, przenikasz jej szkielet i serce, zakochujesz się powoli w nowej Jej, dziewicy, w sukni z koronek, w kryształowej kuli owianej mgłą i zaćmieniem. Dosiadasz jej postać, którą sama przybrała, jak klacz, spadająca gwiazda, magiczny zamek, oddychasz tlenem i odradzasz na nowo swoje w Niej zapominanie. Zanika[15] w twoich oczach jej postać dawna i wymiera jak niewymierna liczba, dziewięć, osiem, siedem, sześć zbierasz ziarna z podłogi i karmisz nimi ptaki, bo wiesz, że one swoimi czarami, wyznaczą Ci drogę w przyszłość. Mówisz, że nie wiesz, jednak jesteś pewna, że Ona nigdy więcej nie zgaśnie a jeśli tylko to na chwilę, po to by znów błysnąć światem księżycowym, odbitym, zagiętym jak rogi baranie na dnie lustrzanego jeziora[16]. Świetliste ciała luminarze pędzą do krwawego zwierciadła by przejrzeć się w morzu łez by zapytać o przyszłość i oddalić lub przybliżyć do siebie kolejne wnętrze. Przyszywamy swoje serca łagodnie do opowieści baśniowej, haftujemy nasze sny i codzienność tak jak starożytne[17] Trzy Panie wyrywały sobie z głowy włos i szkicowały nim falę, nasz los do dnia ostatniego. Jesteśmy pogodzeni, pokojowo doświadczamy emocji innych, tych, co w oczach mają łzy i chłód wczorajszego dnia, powiew pajęczej sieci, wchodzisz w nią jak dziecko pomiędzy dwoma młodymi drzewami w lesie, pajęczy portal lęku i oswajania natury. Jak mara nocna doświadczasz śliskich wilgotnych drzew, przyglądasz się im i widzisz siebie, nie wiesz już wcale do jakiego gatunku przynależysz i jaka jest twoja rodzina, odbijasz się w oczach wielu, w korze miękkiej akacji i policzki odbijają ciepły ślad na korze drzewa. Twoje słoje uwidaczniają się jak hologramy, nowe warstwy czasu, który porusza się w sposób cząsteczkowy, nie ma jednej linii tylko gubi się i odnajduje w przestrzeni jeśli ktoś wywoła go na powierzchnię. Ona to robi, Ona przywołuje prastary i chłodny wiatr i kroczy z nim pod rękę, Ona się nimi opiekuje, dziećmi, co pomarszczone utkwiły gdzieś w czasie i nazywają siebie starcami, Ona odbija się wesołym refleksem jako roznosicielka szczęścia i nietykalności[18], Ona pływa w rozkoszy. Jej siostrą jest biała porzeczka, z prześwitującym miąższem, dłoń fosforyczna pełna powabnego gestu czarodziejki.

Teatrzyk cieni ma w głowie jak pod osłoną nocy księżyc, rzuca swoich ciemnych braci na kształtne liście, by kroczyli za nim ruch, w bezruch, w drganie. Pod czarnym tuszem kryje się złocień wrażliwy na światło, Ona ma ten kolor w sobie i ukrywa go przed zachłannymi, co natury za-

---

[15] A missing person is a person who has disappeared and whose status as alive or dead cannot be confirmed as their location and fate are not known.

[16] Jezioro jest odbiciem twojego wnętrza każda alegoria jakiej przypisana jest niewzruszona tafla wody to szukanie poza hologramem szukanie w głębinie.

[17] Czas nie jest linią jak błędnie porusza w nim większość ludzi. Czas jest punktem. Czas jest archetypem i interpretacją czasu.

[18] To co nietykalne jest prawdziwe. La Lvne jest strażniczką twojego skoncentrowanego jak suchy meteoryt ego.

zdroszczą i źle życzą. Chowam się w czerni, *czerń*[19] moją Matką, jesteś bezpieczna i oddychasz transparentnym tlenem jakże mocno i głęboko wchodzi on w ciebie, w twoją bezimienną postać.

Twoimi kochankami są wszystkie odcienie zieleni, ciemnej i nasyconej, powłoka fauny, powłoka flory i nieustające obrazy migocące pod powiekami. Inspirujesz się, oddychasz, masz w sobie pierwiastek albinosa rzadkiej i zagubionej salamandry, co unika słońca i zasysa mrok, jej spryt i szybkość, mandarynkowe rzęsy od mrugania zalotnie w stronę księżyca. Homar wyławia z dna jeziora perły, to moja podświadomość się przebudza i jest powoli snuta jak opowieść, we wnętrzach muszli, pod osłoną wapienną i kruchą lecz jakże wodną i żywą, jakże nieodkrytą. Zapadam w sen głęboki i śnią mi się cuda, jednym okiem widzę w podczerwieni i przechodzę przez las, widzę od kształtu pająka po sowę co siedzi na gałęzi i wylizuje z futra okruchy życiodajnego błota. Poruszam się swobodnie kołysana przez dźwięk szeleszczących liści, skromnie krok po kroku, pielęgnuję stopy co nigdy nie zmęczone oddają kroki. Życie, chcę cię mieć swojej wieczności niczym czarny kozioł ryzykujący na wysokości każdy słony pocałunek z górą, z którą jest związany swoim nieustającym poszukiwaniem. Chcę poślubić las i stworzenie tam mieszkające, oddać się cała oceanowi i jego falom spokojnym, biegać po grzbiecie wzburzonego morza a potem jak syrena zatopić się w jego głębię i odkrywać co kryjesz w sobie, skąd tak dobrze cię znam i wspominam, ile delikatnych dotyków alg o pęciny mi nadeślesz ile planktonu uda mi się wsysnąć nozdrzami, pyszczkiem ryby słodkowodnej.

Żyjesz po to by oddychać, oddychasz po to by mówić i nazywać, jesteśmy sobie półkulami, nowiem i liśćmi z jednej łodygi chwytamy się tych samych myśli jak medium, które przeskakuje z ucha do ucha. Z godziny na godzinę nasz lot lżejszy i szybszy, niczym rydwan zaprzęgnięty w szaroskórne konie gna wściekły do przodu i nie potrafi się zatrzymać, tryska piana z chrap.

Wierzę w moc matki przybranej, zjawiskowo pięknej i wybranej, która uczy cię poprzez swoją wyjątkową sztukę, haftuje nocami obrazek śmierci, nocami. Jej dłonie smukłe, mocno chwytają igłę i przebijają się przez materiał jedwabny lub szorstką bawełnę, czujesz jej oddech na sobie, jesteś nicią, związkiem, więzią dziecięcą. Ona nauczyła cię jeść w elegancki sposób, jak mała małpka przebierasz palcami, trzymasz tempo przyjmowania pokarmu, przeistaczasz się w zwierzę. „Jeszcze tyle uciech na ciebie czeka dziecko moje drogie" i znów czujesz, jej opiekę, znów głaszcze delikatnie twoje włosy i szepcze do ucha ciepłe słowa. Matka moja jedyna, matka moja przybrana, matka moja zaklęta.

Masz do siebie zaufanie, masz zaufanie do niej, czujesz się jak córka meduzy przyodziana w opaskę z węży srebrnej łuski, miękkie w środku lecz potrafią się poruszać i napiąć i być jadowite, ta umiejętność niezbędna jest do samoobrony i samoleczenia. Bowiem węże splatają się na czas miłości na wieczność godzin .Oddalasz się od niej i przybliżasz w rozpaczy, to ona zabierze cię na spacer jak małego pieska i dzięki niej oddasz się dzikości wsadzisz swoją dłoń w ranę drzewa, uleczysz je słowami. Dziękuję ci, że jesteś, że spotykasz mnie w snach i uczysz od nowa i pieścisz moje spowite

[19] Czerń pochłania tlen niczym łono przekształca i rodzi kolejne dzieci La Lvne. Czerń zawiera wszystko to co jest przed stworzeniem linii i kształtu przed powiciem koloru.

snem oczy, że kradniesz obrazy mętnej pamięci i chowasz je na dnie studni, tak by nikt nie miał do nich dostępu. Jesteś prawdziwą opiekunką i zastępczą suką co karmi wilcze młode, to odsunięte dawniej od stada i samotne. Zbudujemy kiedyś razem hotelik dla pszczół i staniemy się poskramiaczkami pełnych pracownic ula. Staniemy się szamankami, staniemy się magicznym oddechem, który stapia i lekko szczypie nasze ciała jak stopy pszczoły i jak ich łaskotanie i czułe pocałunki.

Kapturnica

Mam osłonięte jedwabną tkaniną skronie, tak by wiatr, wpływał w mój umysł przez płat czoła i by umysł mój zapominał co przykre, co dawne, co teraźniejsze. Gdy ubieram kaptur to zapominam, gdy go zdejmuję pamiętam. Kruche lecz chwytne dłonie bawią się piękną zabawką, baldachimem pamięci, na tkaninie przymocowane są listki i kwiaty, pnącze jaśminu i korzonki mandragory, śpiewają dziecku pieśni o Matce, o jej podróżach dalekich i bliskich, o tym że wszędzie była mile widziana, że tęskniono za nią. Taka Ona jest księżycowa piękność z długimi palcami i czarnymi włosami, twarzą jakby wiecznie młodą. Jak raz ją odnajdziesz, będziesz na zawsze szczęśliwa, już nigdy samotna, La Luna (Lunaricis), szeptucha z innego świata w kapturze z liści filodendrona.

Kąpiemy się nocą w, budzimy naszymi ciałami śpiące ryby i krzyczymy głośno płosząc zwierzęta, zostajemy sami z naszą nagością bezwstydnie spoglądamy w oczy Sprawiedliwości (Justice). To Ona ma nas w krwawym basenie oka i przytula nas do białej piersi mówiąc, że wszystko już wybaczone, że psy skończyły swój lament i są wolne od łańcucha. Kobiety w kapturach są jak boginie, kapłanki wyższej wiedzy wtajemniczenia oszalałe lecz dumne, pewne siebie i swoich ruchów. Już do tego świata nie powrócisz, żegnasz go powoli, raz rozdarta powieka zostaje wiecznie otwarta i masz to w sobie bo dalej chcesz tego, że jesteś pewna wyrzeczenia.

Szeptem:
La Luna La Luna La Luna
Lunaris Lunae
Lvna
non vulgaris

Przymykasz oczy na moje złe zachowanie i chwalisz gdy płynę w dobrym kierunku z wiatrem i w trakcie sztormu, gdy przemieszczam się nieuchwytnie nucą drzewa. Mam niewielką kolekcję kamieni i obdarzam je uczuciem, są to cząstki natury, które przybyły z dalekich stron i w kontakcie z dłonią moją młodą, znalazły nowy dom. Bardzo lubię je dotykać, w pierwszym kontakcie chłód ich znieczula i mienią się kolorowo jak tęcza lub jak poświata duszy grzecznej. Wierzę, że w nich zaklęty jest spirytualny byt i posiąść ich odłamek, to jak zakląć w sobie ducha innej krainy (enchanted land).

Gdy byłam dzieckiem bardzo lubiłam wchodzić pod osłonę brzóz leśnych zagajników i szukać w nich ukrytych brązowych lub czerwonych kapeluszy. Wśród brzóz czuję się wyjątkowo jak zupełnie oczyszczona cieleśnie łania, potrafię z nimi rozmawiać i patrzeć głęboko w oczy, odbijać się w nich jak w lustrze i zdzierać płatkami korę odkrywając swoją nową wrażliwszą stronę. Oczy brzóz to oczy mę-

czeństwa, płynięcia na przekór falom, szukania lepszej ścieżki i poświęcenia dla wyższej idei drzewiastych myśli. Jednak ja nie usprawiedliwiam brzóz, bo moje życie to nie oddanie się czemuś w całości prędzej wypadną mi wszystkie włosy niż będę męczennicą. Moje życie jest rozdarte jak kryształy górskie, wykute ze źródła, każdy z was pielęgnuje nową mnie i posiada jej jakąś część i niech tak się stanie, że w pełni nikt mnie nie posiądzie, ręce wasze są zbyt brutalne by uwiecznić moją kruchość. Zatapiam się w kapturze, ciemne czoło, ciemne myśli, rozszerzone źrenice, czarne oczy wykluwam się na nowo, gniazdo moje uszyte jest z kwiatów maku co nigdy nie obumierają, sączy się mleczko nad łóżeczkiem, wesołe grzechotki z nasion. Wypijam sok do ostatniej kropli i przemieniam się pamiętając że moja życiowa energia jest transparentna i słodka, mdląca was gdy dobieracie się do mojego gardła i każecie mówić kiedy chcę milczeć i wypełniać sobą krajobraz dalszego planu.

Koci pazur

Noszę w sekretniku koci pazur i martwą osę, przypomina mi o tym, co już dawno chcę zapomnieć i zapamiętać. Wyrzucam suche ciało przez okno, zapominam znowu i na nowo nie pamiętam. Koci pazur to pamięć ciała, giętkiego Jego ciała, dzikiego i prężnego kota o hinduskich korzeniach. Tyle razy podziwiałam jego spryt i giętkość, że zapragnęłam ją posiąść na nowo, przypominać sobie Jego zapach i miękkość futra. Jesteśmy bardzo szaleni mimo że widujemy się przelotnie, On przychodzi do mnie i mruczy, zostawia wilgoć na ręce i ma zawsze chłodny nosek. Kiedyś znalazłam też jego wąs, gdzieś w falach koca i schowałam w książkę, nie wiem którą, nie pamiętam. Intuicja jego daleka jest mojej ale oboje jesteśmy nieustraszeni wysokości, chodzimy po drzewach i dachach pod osłoną nocy. Ogrzewa nas wiosenny księżyc i koją cykady, zapachy pustego dworu.

Kiedyś śniło mi się na jawie że chodzę po nieodkrytej na mapie puszczy, gdzieś koło równika i znajduję pazur pantery większy silniejszy jednak nieco podniszczony. Wypoleruję go kiedyś Ona gna po moich myślach, masa jej ciała masuje mi kręgi, wygina je w spiralę. I chowam ten pazur w swoje usta, przebijam nim język i posiadam od tego momentu czarodziejskie moce. O ich działaniu nic nie wiem, sen nie jawi mi się w szczegółach, jednak poddaje się uczuciu że sen wyróżnia mnie i obłaskawia swoim dobrem i oczyszczającym bólem. Chciałabym się scalić z panterą, tak jak scaliłam się kilkakrotnie z kotami dachowymi (domestic cats).

Koegzystencja

Żyjemy w koegzystencji naszej istoty, oddychamy tym samym tlenem co rośliny i zwierzęta, odżywiamy się niewzburzoną wodą. Ptaki śpiewają nam pieśni na poranne wstawanie i kładą nas do snu dźwięki przemieszczających się , tak pięknie jest żyć i kochać to życie w całej swojej piękności. To właśnie koegzystencja (coexistence) budzi w nas zwierzęcą chęć pojednania się ze światem. Holistyczne pragnienie by nasz dom wyścielony był miękkim kocem a mech rósł bez przepalającego słońca w kształt miękkich poduszek. Hodujemy rośliny w naszych domach a to wszystko po to by świat zewnętrzny miał miejsce we wnętrzu naszym, schronieniu i delikatnie wkradał się za dnia i nocy. Nasze przypominanie to nieustający oddech tlenem, wymiana powietrza z innymi gatunkami, jak wspaniale jest oddychać i wchłaniać niewielkie cząsteczki do swoich płuc i patrzeć jak to samo co my robi niewielki konik polny, gdzieś tam na ogrzanej łące.

Tamburyn zabrany w góry przygrywa podróżnikom i nadaje im rytm wędrówki bez celu, bez wyobraźni gdzie mogą dotrzeć po raz kolejny i kolejny nie znają celu wyprawy tylko idą szlakiem a niewielka plama na drzewie świadczy o tym, że znajdą się po raz kolejny w tym samym miejscu, które znów przypomni pragnienie. Zapominanie jest sednem koegzystencji, zapominamy kształt nasz i formę duszy a wszystko po to by zapomnieć kim się jest i skąd się pochodzi, bo wszędzie jest twój dom i wszędzie jest twoje miejsce i wszędzie kształt przybierasz nowy na rzecz miejsca, w którym jesteś teraz, bo stapiasz się z nim albo ono daje ci lśnić gdzieś w tle i to wszystko jest jak mieszanina alchemiczna, którym jesteś i miejsca którym możesz stawać się wolno, przenikać je.

Nocą w górach często księżyc jest czerwony i wtedy przypominasz sobie czas, kiedy to byłeś płodem swojej matki i w kosmicznym łonie bawiłeś się beztrosko. La Luna opiekunka maleńkich istot, wielka rodzicielka zagubionych w świecie dzieci i outsiderów.

Czy urodziłam się po to by umrzeć? Czy poszukuję bogów w tej bezkresnej krainie? Linia mojego życia jest nieskończona, nawet gdy umrę, a inni zapomną odrodzę się i będę pamiętać ja o sobie, o sobie ja.

Żyję po to by uwznioślić innym moje małe ja, by mogli dostrzec to co widzę ja i paru innych, Każdy z nas obdarzony jest inną parą oczu i ich innym kolorem, więc postrzega inaczej i bardzo często wkładam te soczewki co inni je noszą, by móc podążać na nimi jak łania za jeleniem, jak jeleń za łanią. Te paprocie, wdrapujące się na drzewa mrówki przemierzają mrówcze kilometry by dostać się tam do wnętrza, by zagnieździć, by zaadoptować sobie to miejsce i chronić je, obdarzać pracą. I my jesteśmy tym samym, nieszczęśliwi, szczęśliwi, że mamy ten kawałek ziemi i nieograniczone kosmiczne pole, miasto, wieś, dom i miejsce jak małe istoty co wyszły na ląd z oceanu i czerpią odbite słońce, gwiazdę naszą co nie zgaśnie prędko i wysoko unosi się.

Dbajmy o innych, tak mówi La Luna (La Lvne), opiekujmy się nimi, tylko wtedy umysł nasz zostanie uwolniony od pragnienia stania się innym niż jesteś, bo w opiece odnajdujesz siebie to inni

przypominają Ci kim jesteś i jak powinni inni na ciebie wołać, tylko Maja, w tym uśmiechu co przejawia się w oczach, w tym oddechu co śni się podczas głębokiego snu, co pożera jezioro całe i nie krztusi się wiatrem tylko przenika skórę łagodnie i dumnie. To oni podopieczni jej znajdują swoje odbicie w jej odbiciu i blasku, kiedy znika światło, kiedy przyświecają mniejsze gwiazdki, kiedy budzą się nietoperze, kiedy roślina puszcza kolejny niezauważony przez ciebie pęd, kiedy kładziesz się do snu a wiesz że nie zaśniesz.

Dzisiaj to znaczy nieskończenie, dzisiaj wieczór znaczy nieśmiertelnie dziś wieczór. Kładziesz się do snu i ktoś snuje ci opowieści w obcym jeszcze języku, o tym, jak koty wkradały się na drzewo, jak pod drzewem stała miotła, jak pod miotłą płakała mysz, jak myszkę uciskał ząb, jak na niebie zaćmiło księżyc. Nic nie rozumiesz to dobrze, w końcu jeszcze jesteś dzieckiem, uczysz się na nowo, zapamiętujesz, dotykasz, poznajesz a najbardziej interesuje Cię to co teraz w zasięgu, co nieobliczalne, co oddalone, co należy jedynie do niej, do La Lvny, do siostry, do matki, do tej jedynej wyśnionej.

Koegzystencja w rodzinie to dar, który spowija przyszłość w owocnym uścisku i to mój duch, który łączy się z Wami poprzez pismo, poprzez kolejny rozdział tej książki, poprzez myśli o najbliższych, co jak płatki kwiatu łączą się w środku gdzie miękko i żółto od pyłku, od słodkości, potem opadamy i stajemy się grudką ziemi, którą przeżuwa ciekła psia szczęka i znowu nic nic tu po nas, nic z nas, zapominasz o postaci swojej, oddalasz się, zanikasz, zmieniasz swoją skórę na nową, idziesz, oddalasz się, trzesz dłońmi oczy, żegnajcie.

Pajęczyna

Myśli plączą się wzajemnie, pamiętam, nie pamiętam, chcę zapomnieć, próbuję przypomnieć sobie, gdzieś się schowało, utknęło, utonęło, odnalazłam, zniknęło, pojawiło się. Prawdziwa pajęczyna utkana jest z precyzją i pająk poruszając się po niej wytwarza specjalną substancję, która sprawia, że nie wpada we własną sieć, to znaczy, że jeśli zapomnisz gdzie, na nowo znajdziesz drogę, w głąb struktury pamięci. Drogę do serca w samo sedno, gdzie coś drga i szarpią się myśli. Więc poruszasz się po nitkach, które rozjaśnia Luna, odnajdujesz tam siebie sprzed dziesięciu lat, jeszcze taki młody, taki pełny życia, jednak inną masz skórę bielszą jakby mniej brązową, bo wtedy przesypiałeś dnie a budziłeś się o zmierzchu a księżyc opala srebrzyście a słońce na złoto.

Łapiesz się za głowę i czeszesz swoje włosy w kolorze zielono blond i stajesz przy ostrokrzewie i ktoś robi ci zdjęcie, błyszczy La Luna, odbija się światło. Takich ujęć na drzewie, gdzie zachowała się pajęczyna są tysiące jednak nie każdy ją widzi bo z pośród wielu zdjęć wybiera się jedno, dwa i zachwyca nad nim, nad pajęczyną.

Sieć jest wszechobecna, najdrobniejsza cząstka świata związana jest z czymś innym, jesteśmy nią czyli nie istniejemy bez czegoś, nie istniejemy bez związku w istocie. Najcieńsza nić nie musi być tą najsłabszą, podobno sieć kosmiczna jest tak drobna, że nie widać jej pod najdoskonalszym mikroskopem a trzyma wszystko co jest wzorem nowego układu. Pająk chodzi po swoim gnieździe i wypatruje ofiary, jednak ona nie zawsze przychodzi, wtedy zagnieżdża się w innym miejscu i tak oto następuje osiedle, siedlisko pajęczyn, które wzajemnie na siebie wpływają tworzą niesamowitą architekturę pajęczą a zarazem są doskonałymi pułapkami na myśli. Osiem nóg, włochaty odwłok, perfekcyjny panoramiczny wzrok to właśnie jej cechy, jest taka piękna, taka oswojona, nowa królewna nici tka i czeka, aż przypomni sobie swoje imię, swój kształt, Luna.

Chodzę po suficie, moje nogi trzymają się płynnie powierzchni, dzięki swojej zwinności nie spadam. Wiem, że niedaleko ziemi czeka na mnie kochanka mojej siostry, która wie o nas dużo bo w końcu jesteśmy rodziną. Polimorficzne kształty przybierają formę ciekłej substancji, przeglądamy się w szklance napełnionej kozim mlekiem. Ktoś rozsypał śnieg przed domem, biegnijmy tam pozbierać krystaliczną formę, niech stopią się nam na językach. Kocham tą roślinność co rośnie mi za oknem, jest jak jedno drzewo z kolejnymi poziomami, gdybym tylko miała lekkość ptaka skakałabym z gałęzi na gałąź i strzepywała ze skrzydeł umarłe pióra. Lubimy latać, mamy w końcu nasze latające miotły, które szybują jak podniebne pegazy, moja zrobiona jest drewna wiśni, jej jest z drewna jabłoni, ich jest zrobiona bukowej gałęzi.

Wymieniamy się kolorami naszych szkieł na oczy, przez każdy kolor widać inaczej i patrzymy na te drzewa, dla jednych są zielone, dla innych żółte, ja widzę niebiesko-purpurowe i podchodzę bliżej, brąz kory miesza się z ultramaryną i co teraz nastąpi, no co czekam i nie wiem czekam i widzę jednak nadal nie wiem, który kolor pulsuje najszybciej.

Kiedyś, w sześć osób stanęliśmy w kole i złapaliśmy się za ręce, powstał heksagon, byliśmy raz bliżej środka raz dalej, jednak żadne z nas nie było ważniejszym elementem od drugiego, staliśmy się całością i źródłem, razem źródłem naszej sieci, źródłem ciepła i przemiany żywiołu jakim jest oddychanie. Był to taniec do środka na zewnątrz, raz i dwa, ukłon, każde z nas wykrzykiwało coś w niezrozumiałym języku i wtedy ujawniła się doskonałość sieci bo przez to, że my razem trzymając się za ręce stworzyliśmy coś, gdzie wewnątrz dochodzi do zrozumienia siebie wzajemnie. Co następuje w środku gdzie jedno dotyka drugiego, tak to jest wymiana, jednak co więcej przekaz danych oraz energii, kiedy to napełniają się nam tkanki pod skórą tak jakby w żyłach rozchodziło się więcej płynu.

Księżycowy pył, lekkie upojenie nocy, chwiejemy się na naszych nogach i stawiamy niepewnie kroki, La Luna pokazuje nam nowe środowisko, nowy habitat, w którym mamy odnaleźć przyjaciół i złączyć się z nimi w nici kłębku, w pajęczynie, utkać ją wspólnie, zainicjować własnym umysłem i przemianą wnętrza z godziny na godzinę. Luna nigdy nie była naszym centrum, jednakże była macierzą i to z niej się zrodziliśmy jak igły na suchej gałęzi drzewa, ona jest żywicą, ona jest sokiem, ona jest tym co miękkie we wnętrzu twardego. I tak ona porusza się po sieci jak wiązka światła, jak kropla wody, nawadnia ją jak cień, wycisza ją, jak liść uszlachetnia.

VII

Zapach lepkich od miodu piór La Luny roznosi się w pomieszczeniu, jej oddech kwaśny lecz pojący powoli formuje słowa. I w końcu siódmego dnia tygodnia odzywa się do ciebie, mówi coś o tym, że poprowadzi cię za rękę, wesołe jej oczy rozwijają kolejne zdania o tym, że ma już przygotowaną modlitwę. A Ty prosisz o to by móc ją usłyszeć bo ona właśnie jest tym kim ty możesz się stać. Ona powoli rozwija swoją wypowiedź mówi o tym że Ty jako jej dziecko pojawiasz się w jej objęciu i znikasz, ona całuje Cię czule w czoło i przemawia że troszczy się o ciebie i ten siódmy dzień naszego wspólnego tygodnia to pożegnanie La Luny, jej odejście. Czemu tak się dzieje piszczę w rozpaczy, że osoba którą tak mocno kochasz odchodzi gdzieś w dal. Dlaczego musimy żegnać się tak często a gdy trwamy razem, czas leci tak szybko, nienasycenie. Ona w końcu jest Ci troskliwą ręką, opiekunką i powierniczką sekretów, bez niej zapominasz kim jesteś a przy niej przypominasz kim nie jesteś, pomieszane nie i tak jednocześnie kontrastują. Jesteś samotnym wężem obsypanym piaskiem pustyni, czy może, nie jesteś sam, jesteś wiele i z tego czerpiesz siebie, pożerasz swój ogon. Nie jesteś kobietą, ani nie jesteś mężczyzną gdzieś pomiędzy to tak jak napis z muszelek na mokrej plaży QUEER. Nie jesteś owocem swoich rodziców, może i jesteś nimi, może nie masz cechy wielu i wiele łączy się w Tobie. Nie jesteś jednym dniem lub nocą, to ich są setki i w tobie dojrzewa ten cykl mijającego czasu. Nie jesteś odpływem ani przypływem, jesteś tym na raz co naprzemiennie prowadzi do porozumienia zjawiska staję się. Jak kwiat dla kwiatu, jesteśmy sobie przyjaciółmi i przenikamy się teraz tu siódmego dnia tygodnia a ta co oddala się jeszcze powróci mówiła że siódmego dnia miesiąca i ucałuje nas czule.

Księżyc

Dzieci *La Luny* biegną w stronę księżyca, otuleni blaskiem gwiazd i wiosennym ciepłym wiatrem. Spętani razem w świetlny powidok, odbijają się w sylwetkach drzew i chłodnych śliskich kamieniach. Biegną boso potokiem, ich płazie stopy zręcznie chwytają się podłoża, ich języki lekkie wyśpiewują nocne pieśni. Słuchajcie ich oddechów, to młode serca biją, młode płuca oddychają powietrzem czystym jak łzy *La Luny* wodospad czarnych uczuć, rzeka pamięci i jezioro płodne od zapominania, gorzka woda. Wskoczmy głęboko w płyny, zanurzmy chociaż kostki to się nam przypomni jak za szczenięcia wyczesywaliśmy sobie motyle z włosów, jak za maluśkiego patrzyliśmy głęboko w księżyc, aż nam się skóra na buzi zarumieniła się na zielono.

Dlaczego to przypomina mi się stale, gdy chodzę brzegiem rzeki, jak moja matka La Luna ścieliła mi liśćmi kołyskę i zawsze o zmroku nuciła kołysanki i grała na bambusowym fleciku. Tak to ona zabierała mnie na piknik w góry, gdzie były sowy i ona uczyła mnie jak nazywają się żuki księżycowe i czemu pojawiają się o zmroku odbijając najwyższą gwiazdę na pancerzu. To ona kiedyś pozwoliła mi zabrać rohatyńca do domu i patrzeć jak się rozwiją a ten później zniknął bez śladu i wiem, że to ona też kazała mi o nim zapomnieć. To ona podawała mi rękę gdy nocą wchodziliśmy na drzewa wąchać kwiat paproci drzewiastej, to ona umiała naśladować śpiew płomykówki i machała w zabawie rękami jakby chciała na chwilę przybrać jej kształt. Razem skakałyśmy z krzewu w krzew, splatając swe ręce w oplocie i rozsiewałyśmy nasz zapach, jak tysiące zarodników, tak by inne zwierzęta, mogły poczuć naszą życzliwą obecność.

Wejdźmy teraz w głąb jeziora zapomnienia, powiedz co stało się przykre. Wypowiedz i zanurz słowa głęboko tam gdzie ryby denne żywią się żywym mułem, żywią się twoimi wspomnieniami. Już teraz zaczynać burzyć piramidę którą oni Ci pokazali, że człowiek na górze, że inni pod nim, zapominasz, nie prawda mówisz, już daleko to od ciebie coraz dalej kruszy się i nasiąka tkanką cienką i lepką. Teraz to co kazali Ci robić by stanąć na wysokości, by jakimś być, też nieważne, gonisz odpędzasz to od siebie i głęboko, głęboko karmisz kolejną rybę co nie śpi, tylko oczyszcza twoje wspomnienia karmisz ją a ona śliska podpływa do twojej stopy. Masz natchnienie do pozbywania się czegoś, to jezioro ma dar a noc jest wyjątkowa. Jezioro Ci pomaga, już wszystkie ważki wodne pływają wokoło ciebie i zaplatają warkocze. Jedyna i oddana jesteś, że pragniesz stać się tą dziewczynką i nakarmić wygłodniałe żyjątka. Zmniejszasz się. Wypływasz na sam środek. Ruszasz naprzemiennie nogami by nie zatonąć. Czujesz jak łaskocze Cię brzuch od żółtej rzęsy wodnej. Wymiotujesz w końcu. Krwawi Ci rozcięcie na czole.

Powietrze zgęstniało, robi się coraz chłodniej. Rozpaczliwie tęsknisz za matką, jednak ona spogląda na Ciebie z daleka i wysyła opiekuńcze wiadomości. Świetliki leśne roznoszą dobre wieści, spotykasz gniazdo jaskółki, co błyszczy jakby było obsypane brokatem, to wypolerowane przez pióra gałązki. Świeża nocna rosa i blask księżyca, sprawiają że rumienią Ci się policzki. Jesteś taka zawsty-

dzona gdy wspominam jej imię. Ćmy wróżą odnalezienie noc taka krótka. Gęsto w ciemnym lesie. Słuchasz dziwnych odgłosów echa łamiących się patyków wyruszasz prosto przed siebie. Drogę przecina ci strumień i już wiesz że będziesz biegła za nim daleko. Przypominasz sobie *Lunaris La Luna* takie jest twoje imię *Lunaricis.* Biegniesz w dół bez zatrzymania i nucisz powoli modlitwę, bo jesteś jednym z jej dzieci, jesteś nią i nimi i wami.

Kły

Szarpią psie kły kawałek wczorajszego mięsa. Kły błyszczą w świetle świec, czarne dziąsła lśnią. Zielony agrest utkwił mi gdzieś między zębami. Białe zęby na tle szarej skóry.

La Luna ma wilczą szczękę i gdzieś daleko w górach siedzi teraz w chatce i wyje tak, że niesie ten krzyk do nas wiatr. Z podmuchem przypływa wspomnień magicznych i takie piękne to jest że chce zapamiętać do końca życia ten skowyt.

Pamiętam jak bawiliśmy się w wysokich trawach przy dźwięku okaryny, my dzieci, my jej podopieczni. I pamiętam też jak łódkami na jezioro wyruszyliśmy, by móc się kąpać na głębokiej mazi. *La Luna* czarująca w sukni z kryzą i pantofelkach z oślej skórki tańczyła wtedy na ściętym pieńku i jej buty wydobywały ten stukot, ten dźwięk. Naprzemiennie kochaliśmy się w niej wyciągając do niej nasze białe szyje, jak najdalej, jak najbliżej jedliśmy nocą ostrężyny na wpół czerwone, kwaśne i kleiły się nam kąciki ust od ich słodyczy. O poranku budziła nas matka natura i kwiaty skąpane w rosie, pszczoły od świtu pracujące, ptaki gdzieś w oddali i wspólnie jedliśmy śniadanie na kamiennych stołkach. Później kąpiel wśród dzikich paproci, woda nabierana do wiadra, zimna, krystaliczna, z jeziora. I biegamy tak po lesie i w koło błądzimy szukając się i gubiąc, w leśnych gałązkach, tylko ci co obdarzeni dobrym węchem są w stanie nas wytropić, jesteśmy bezbarwni, nasze kształty jak wiązki światła, rozpraszają się. Nie żyjemy obecnie na ziemi tylko gdzieś pomiędzy światami, my *dzieci La Luny,* leśne psotliwe istotki. Bawimy się całymi dniami po to by wieczorem wyśpiewać ostatkiem sił naszą pieśń, usnąć w jej ramionach, ramionach naszej opiekunki. Nasze sukienki są białe i zgrabnie oplatają nasze ciała, koronkowe materiały, kołnierzyki, koraliki, w uszach nausznice z gałązek igliwia, perełki i inne błyszczące szkiełka, ozdoby naszej codzienności, bo każdy z dni jakie spędzamy przy jej piersi, jest dniem wyjątkowym, dlatego nosimy się odświętnie i malujemy sobą piękny niewidoczny dla oczu ludzkich krajobraz. Tak jesteśmy jedynie szklanym wspomnieniem, tego jak mogłoby być, gdybyśmy urodziły się osobno nie znając siebie, ja to ja, ty to ty, razem właśnie jesteśmy tu czymś innym, jakby zasłoną nieistniejącej pamięci. Nie wiemy gdzie się poznałyśmy, jak małe wtedy musiałyśmy być, my siostry, my jak rusałki uskrzydlone, frunące do światła La Luny i odczytujące jej myśli, te na które pozwala i z nami dzieli się ich tajemnicą.

Ostatnio pamiętam jak oddała nam część swojej pamięci opowiadając historię o o kotach bez sierści co miały zęby ze srebra, ich kły ostre i twarde wbijały się w skórkę od cytryny i koty te robiły przy tym miny jak z obrazu słonecznego, powyginane pyszczki ich, krople soku na policzkach. Byłyśmy takie zachwycone, że matka nasza doświadcza tyle przyjemności i ma tak piękne wspomnienia, tego dnia założyłyśmy na zęby srebrne kły które zrobiła dla nas *La Luna* i gryzłyśmy nimi cytrusy a kwaśna woda tryskała. Nasze szczęki, nowy implant przyszłości, drapieżny, przystosowany do rozrywania pokarmu, kocie kły, wspaniały wynalazek naszych czasów, naszego wszechobecnego lasu i puszczy.

Poniedziałek

Przez okno naszego domku wdarł się chłodny wiatr, nastał nowy dzień, poniedziałek. Był to dzień odgadywania sekretów a mianowicie La Luna miała w swojej sypialni siedem szkatułek, które od dawna nas intrygowały. Usiadła nasza Pani na fotelu bujanym i rozpoczęła snuć opowieści jak cicho kukułka kuka. Do ręki wzięła pierwsza szkatułkę z tłoczoną w szkle kokardą, była jak spod zaklęcia lodowej różdżki, oprószona śniegiem. Po otwarciu w szkatułce ukazał się naszym oczom zielony liść nie większy niż paznokieć. Tak, był to liść idącej w parze za zimą wiosny, liść przypominania, że to co martwe odradza się naturalnym cyklem.

Kolejne pudełeczko mniejsze i czerwone w kolorze szkarłatu, po otwarciu ukazało się tam małe relikwie, odprysk psiej kości, było to znamię przyjaźni *La Luny* i pierwszego jej psa .

Kolejna szkatułka lśniła jak kryształy oświetlane księżycowym światłem, w środku znajdowała się melodia o śnie i zapominaniu wszystkiego co przykre, śpiewała ją inna *La Luna,* ta która rozświetla inną planetę.

Czwarty sekret był czarny, opływowy i okalany pluszem coś się z niego sączyło, po otwarciu ujrzeliśmy płynną substancję, był to miód, owoc wielkiej pracy i poświęcenia dla idei by rój pszczół mógł przetrwać zimę. Owoc ich starań został ujęty w metaforę pracy przynoszącej złote efekty, refleksja nad naszym działaniem i rezultatem jaki osiągamy.

Piąta puzderko zgniło-żółte z suszonych liści bananowca, w środku znajdowała się pestka wypolerowana i czysta jak łza, było to nasiono z prastarego drzewa pamięci, czekające na czas, w którym skropli się woda i będzie mogło puścić swój dziki pęd. „To pamięć" rzekła La Luna najcenniejsze wspomnienia chronimy i czyścimy z kurzu.

Kolejna szkatułka przypominała szklaną zieloną kroplę, po jej otwarciu wyzionął dym czarny i gęsty, nikt z nas nie wiedział co on oznacza. Więc spytaliśmy. D*usza i pęd technologii*– rzekła oraz *troska o nią*– dodaliśmy.

Ostatnia była największa i najbogaciej zdobiona dookoła wiły się węże i niepohamowane wzory, po otwarciu ukazała się tam jedna, dwie, a może i trzy zalotnie podkręcone rzęsy. Było to zaklęcie jakie nasze oczy, to które rzucają na świat, jedno z przeźroczy, którym dysponujemy.

Zanikanie

Zanikamy, naprzemiennie pełni podziwu dla zmysłowości naszych ruchów, osobno wirujemy, w wielkim oceanie, ojcu pamięci. Jesteśmy dzikim ocelotem, w buszu, co wspina się na drzewo by dosiąść odpowiedni punkt, odpocząć na chwilę, zdrzemnąć się. Zanikają nasze ślady, powoli, zaczynamy unosić się nad powierzchnią, jak duchy, snuć się bez celu. I zanika tak powoli nasza pamięć, o tym, co było bliskie, o tym, co w oddali kryło się, czekając na odpowiedni moment. Jak *Luna,* świetliste koło, odbijamy blask mroźnego ciała niebieskiego i wyczekujemy tych nocy, w miesiącu, od nowiu do pełni. Nasza skóra jest biała, zamykają się kwiaty konwalii i idą spać. Spotykamy się w lesie wieczorem i rozpalamy ognisko, niech każdy odda jakąś część siebie, pozostawi ją ogniu.

Płomienna nicości zabierzesz mnie ze sobą i obsyp popiołem powieki naszej matki

Spadają gwiazdy, tej nocy, tej wyjątkowej, zapalają się wokoło nas świece, bez światła umieramy, bez światła giniemy, zrastają się nasze powieki, wieczna ciemność– przeraża nas. Rozmywają się wspomnienia, coś nowego zastępuje inne oblicza prawdy, jakby ciemniej i oddalają się w końcu. Wstążki powoli rozplatają swoje końce, zanikają więzy pamięci, ich nowa metafora wysnuwa się jak coś, co zostało dawno już zakończone. Giną i wypalają się gwiazdy, co noc, wędrują na inną lepszą zapomnianą już stronę i czekają tam, na nic. Usychają łodygi w wysuszonej przez słońce ziemi i rośliny, powoli zniknie, zaniknie powoli, zamieni się w kruchą tkankę i skruszy się, połączy z innym martwym. Tak, wszystko co zanika łączy się w powolne zanikanie, umieranie, wysychanie, niknięcie i w tym pozostaje jak łza, w kałuży czarnej i bezdennej. Nasze wspomnienia są materią kruchą i śliską, pływają gdzieś w jeziorach zapomnienia.

Pożar lasu widziany z oddali, to też wkrótce zapomnę. Nazwy grzybów i roślin powoli zapominałam i szpitalne łóżka z białą pościelą także.

Nasze marzenia jak setki nasion, powoli kiełkują w czarnej ziemi. Powoli, wyrasta z nas, to co było ukryte i jeszcze pamięci oddać się chce w całości. To przyszłość jest pamiętliwa, to my w teraźniejszości pamiętamy to co ma się wydarzyć a oddala się od nas przeszłość i stawia wielkie kroki, w otchłani. Jesteśmy giętcy, bo chcąc zapamiętać najbliższe wspomnienia, odpychamy od siebie, to co drugoplanowe a nie mniej ważne, co pełni ich tło. *La Luna* blaski zachodzącego słońca, promienie spokojnego snu. Tak miło Cię widzieć i patrzeć głęboko w oczy, widzę tam w tych dwóch źrenicach, pędzące bez tchu konie i widzę też spokój górskich dolin. Strumienie, potoki, wodo pozwól mi pamiętać jak w ciebie wchodziłam.

Dla nas, dzieci *La Luny,* koncertują podniebne ważki, ich piękna nieuchwytność tańczy o porze zachodu. Ona kiedyś nią była. *Lunaricis* najpiękniejsza z kobiet, tańczy nago w kamiennym krę-

gu, inni patrzą na nią z zachwytem. Gwiazdy jaśnieją w bliskości, w bliskości z ich źrenic. Jesteśmy cichym chodem, co skrada się zza księżycowej łuny, odbiciem stóp w śniegu. Blisko, blisko jeszcze , słychać twój oddech i jaśniejące storczyki na drzewach. Falujemy na wietrze. Nasze świeżo wylizane pióra, czyste i błyszczące, schną powoli. Zanikamy tym razem osobno, nie trzymając się za ręce, jest inaczej niż dawniej. Jest z nami śpiewający kos, co czule koi nasze niepokoje. Cicho zza drzew, wyłania się strażnik bramy, co szukamy jej od dawna, obserwuje jak przechodzimy przez nią. Wchodzimy w głąb. Biało srebrne światło oślepia nas, w końcu jesteśmy. Wokoło księżyca i konstelacji białych gwiazd oślepiających, nasze zanikanie, jawimy się gotowi do dalszej podróży. Przechodziliśmy w końcu tysiące kroków wydeptując kręgi i układając kamienie jeden koło drugiego. To my zaplanowaliśmy, że podniebne spotkania, odbędą się tam gdzie urodziła się nasza matka *La Luna*. Zbieramy się w grupy, jak te świecące gwiazdy i przypominamy sobie to co zapomniane, to co się kiedyś zadziało. Unosimy się lekko, nasze czubki stóp dotykają kosmicznego wiatru i lekko dają mu prowadzić się. Dotarliśmy tu modląc się do naszej matki, hybrydycznej kapłanki natury i technologii *Lunaris,* co posiada kocie pazury i wydrapuje nimi w plazmatycznej ścianie słowa tej modlitwy. To właśnie ekran łez, ekran oddania. Napisy mogą zedrzeć jedynie burze piaskowe, jednak jesteśmy pewni, że nie przeżyjemy dłużej niż żyje nasze zanikanie. Umrzemy a wtedy pod ścianą wyrytą kocimi pazurami spadną z nieba białe lilie i przywołani przez nią na nowo, tchnie w nas życie, nowe zanikanie. Wydarzy się to podczas kolejnego tańca, wschodzącego księżyca w nowiu, kiedy to paprocie prężą się ku nam jak kocie grzbiety i poddają się naszemu dotykowi. Będziemy boso ugniatać wciąż żyzną glebę i moknąć, będziemy, od deszczu wiosennego. Jak ćmy, motyle, nasze skrzydła urodzą się tylko tej jednej magicznej nocy, kiedy to my będziemy się rodzić. Dorastamy by zaniknąć w wietrze, który ściera tkankę naszego ciała i dotlenia nasze płuca, uczula nasze uszy. Słyszymy tą pieśń, wycie samotnych suk do księżyca co wykształciły mowę psią, tak wzniośle, że rozumie ich szloch siostra *Lunaris*. Zaczekajcie, posłuchajcie, Ona przetłumaczy ją na język estetyki zmysłu dotyku i wystawi wielką sztukę. Zamknijcie oczy i usłyszcie jęki, to szepty, to kino bez ekranu, to zmysł zamkniętych powiek. W każdym naszym sercu tli się gwiezdny ogień co rozbłyska bezkreśnie w oczach naszej matki, naszej siostry i kuzynki. Razem łączymy się jak droga mleczna w otchłani niebios, w chłodzie ziemi.

Strumień

jak czarna mana spowija z popiołu
jak łabędź pozostaje w locie
jej nogi oplecie powój blady
a głowa zanurzona w głębinie
przebija dal szklanym rogiem
zmącone przez gęstości ciemne
sowa dolatuje do niej
składa jajo
obietnice
i wykluwają się z niej czary
trzecia źrenica
bo wiesz że jest bliskie zamknięciu
jej nasion błyski
zarodniki rozpylone
wchłaniają ziemię
rój szerszeni pęknięcie gałązki
ktoś miesza popiół ze śliną
węże splatają się ciemności
godzinami
i wszyscy przychodzą tutaj
i skorpiony w piachu
i ukłucie dzwonu
i myszy urwały się z łańcucha
i kochankowie miłości bliskiej zbliżają się do siebie
zastyganie wulkanu
zaschnięci jak gwiazdy
co spadają do oceanu
pod gęsią pierzyną kryją się dzieci
co obdarowują matkę i ojca
co szukają miłości bezpańskie psy
szczury
z obdrapanymi uszami
jednoręcy
pomiędzy pyłem i oddechem

iskry spod kopyt
zespolone głowy i wiecznie roniące łzy ciemne
wenus i miotły z drewna
czarnoziem i jodły
zapachy pieczonej kory
ryby w akwarium
pożar w leśnym domu
mrówki wbiegają pędem do jeziora
ukryci my pod falą białą
zrzucamy sierść nocą
i stajemy się dla podglądających
nadzy jasno
przez szkło widać szczegóły
jaszczurek igły ostrzejsze od stali
pająka wrzeciono
jak gwiazda w swoim blasku
jak owoc poziomki
dym szary rozpyla
czułości oddaję jej cicho
przepływa ocean
białe prądy
w głąb i w głąb
do ukrytej
wśród pokrzyw białe kwiaty
ziemi kolor żółty
nieprzespane noce
kielichy konwalii śniącej
rozjaśniają ciemność
w oddechu słychać serce
czerwony dywan z pamięci przodka
nie wiesz kogo napotkasz
ikra w rzece unosi się
rozgnieciona bryła błota
przyniosła dziś szczęście
podkowa pegaza
DNA rozplata się
jak uśmiech złośliwy chimery

gdzieś w tyle
szara wyobraźnia
czerwone płatki zakwitną
na polu tysiąca płci
spijasz mleko z łodygi
napoisz się wkrótce jej zielenią
gęste soki
złap za rogi głowę jelenią
pocałuj srebrną czaszkę
z każdej strony obłóż trawą wysoką
aż zaszeleści jej życie wieczne
wapienne szczątki kruche
oczy szeroko podkrążone
kocie wąsy czują
opatrz mi ranę
dotyk rączek modliszki
czarne kafelki
spijasz rosę ze ścian
różowy flet gra melodię
jeszcze raz i raz nigdy
rozmowy przy świecach ze zwierzętami
mowa i język
zlęknione palce co prowadzą
skóra i jej cienkie linie
starożytne kimono z wyspy
morski ślimak opuścił muszlę
siniec pod okiem
patrz w słońce
od czasu do czasu ptak przelatuje

Pamięć

Nie umiem odnaleźć w sobie, zrekonstruować mojej pamięci. Szukam i szukam, co przydarzyło się wtedy? Nie pamiętam tak wiele zdarzeń z jeziora ojca pamięci. Czasami odbijają się we mnie wasze głosy i wypowiadane przez innych imiona. Znowu zatapiamy się, po kolana, zamiast wejść naprawdę głęboko. Dostrzegasz poświatę jeziora, jego czerwone głębiny i mchów słodkowodnych prastarych miękkość, przypominasz sobie, ich słodki smak. Oświetla Ci drogę księżyc purpurowy i jego wodne odbicie w około ciebie kręgi na tafli jeziora. Nurkujesz w poszukiwaniu pereł z różańca La Luny, wiesz, że są gdzieś głęboko w muszlach ukryte.

Różaniec

Każda perła w różańcu *La Luny* symbolizuje zatopioną jaźń w głębokim jeziorze pamięci. Pereł jest wiele, ich liczba jest iluzją, a każda z, ma inny kształt. Perły szlifowane są przez czas i łzy, które również jest bardzo trudno policzyć. Chodź kolejno, jedna pod drugiej, perły symbolizują punkty porozrzucane na polu czasu. To wspomnienia. To właśnie te momenty, które trzymają nas w harmonii i rozpadają się lśnią blaskiem zapominania.

Aurora

Aurora to nazwa jej konia, z którym podróżuje przez górskie szlaki. Podobno koń ten ma kopyta ze szczerego złota i białą łatę na piersi. Skąpany jest cały w czarnym jak sadza kolorze i posiada niezwykłe moce. Ten koń skacze rozpędzony na dziesięć metrów i potrafi śpiewać różne egzotyczne pieśni. Podobno pochodzi z niezwykłego plemienia koni dzikiej ameryki. Aurora *La Luny* to koń o wyjątkowej lekkości, gdy galopuje przez pola makowe, pozostawia za sobą czerwone tornada z płatków kwiatów. Te krajobrazy można podziwiać w krainie *Lunaricis,* tam, gdzie jaśnieją odległe wypalające się gwiazdy. *La Luna* jednak nigdy Aurory nie dosiadła, biegają tak razem obok siebie.

Światy

Twój świat jest jedynie kierunkiem wody. Światy. Jesteś wodospadem skaczącym po górskich kamieniach, twój kierunek to strzeliście w dół. Jesteś mroźną wodą jeziora, odpoczywającą, gdzieś pomiędzy górami zataczającą owalne kręgi. Jesteś strumieniem wiejskim, cichym i świętym jak noc. Jesteś wodą studni czarnej, tam, gdzie wąż złożył swe jaja. Jesteś wodą morskiej jaskini gdzie sól osiada na ścianach. Jesteś najstraszliwszą głębiną pod lodowcem gigantem gdzie żyje elektryczny diabeł morski. Jesteś całkowitą suszą rozciągasz się na kilometry. Jesteś deszczem porywistym, nawadniającym glebę. Jesteś mgłą dzieci, co spowija ich oczy rozkosznie.

Biologia spekulatywna

Homofloralis czyli czas po człowieku, byt na wzór jego inteligencji, roślinna gwiazda.

Trzy tysiące lat po wymarciu człowieka na ziemi nastał Floracen. Czas w którym to rośliny całkowicie zdominowały planetę oraz inne gatunki oddychające. Ich korzenie powolnie lecz sukcesywnie trawiły skrystalizowany plastik, którym to człowiek zaśmiecił ocean oraz ziemię. Szczątki, którymi przesycona była gleba to także toksyczne ciała wymarłych i nic nie znaczących już ludzi. Grzyby przetwarzały toksyny i chemię, którą człowiek posiadał w niemal każdej tkance swojego ciała. Floralis czyli era nowego porządku układu roślinnego i silnych powiązań w nim zachodzących. Wszystko to, jakby plątanina różnobarwnych gatunków, hybrydyczny organizm, który porasta pofałdowaną ziemię a także dawne aglomeracje miejskie. Rośliny oceaniczne tworzące gąszcz i siatkę natleniają teraz wodę, polisensoryczny plankton i bioilumienscentne rzęsy wodne zasiedlają głębiny. Rośliny słodkowodne płynące kwiaty górskimi potokami wypełniają rzeki, lilie wodne. Pnącza odżywiające się spuścizną farmaceutycznego przemysłu trawiące chemikalia oraz inne trujące mieszanki, obfitują w różnobarwne liście. Sok i tkanka traw silnie zagęszcza niezalesione równiny tworząc falującą na wietrze organiczną powłokę. Jeziora i ich brzegi okalają płaczące wodne drzewa i spływające kaskadami igły liściaste. Szczyty górskie zdominowały zioła, ich zapach roznosi się na całe pasma.

Człowiek bowiem wymarł dlatego, iż rośliny w poczuciu zagrożenia i jego dominacji wykształciły w sobie zdolność do masowej eksterminacji jego gatunku. Pyłek który wytwarzały powodować zaczął floralculusis czyli trującą chorobę płuc. Człowiek nie poradził sobie w obliczu zagłady i poddał się masowemu wymieraniu.

Homofloralis jako nazwa bytu, który ogarnął ziemię i rozrastał się w sposób ekspansywny, po raz pierwszy zasiedlił ziemię na taką skalę. Inteligentne rośliny miały niezwykle skomplikowane DNA i prowadziły w nim niejako kronikę, zapis pamięci i ewolucji gatunków. Komunikowały się ze sobą przez system liści i korzeni. Miały nawet kontrolę nad pogodą i zdolność do błyskawicznego rozrodu różnorodnych gatunków. Homofloralis nie był jeden było ich biliony.

Ten krótki zamysł i nieco jakby przepowiadanie przyszłości, służy naszej wyobraźni. Świat nie będzie taki sam. Powolnie czas ludzi dobiera końca a zastąpią go rośliny. Spekulatywnie twierdzimy, że jedyne co możemy zrobić to czekać na szybką i bezbolesną śmierć, którą rośliny uwolnią ziemię od cierpienia i na nowo uleczą jego kosmos[20].

The cosmos is the Universe. Using the word cosmos rather than the word universe implies viewing the universe as a complex and orderly system or entity; the opposite of chaos.

Grzyby zaś, jako drugi gatunek po roślinach, również odnawia zasoby morskiej i lądowej ropy naftowej. Następnie zwierzęta jest ich mniej zarówno w liczbie co przeplocie gatunkowym. Pełzają, latają, skradają się, jednak jakby mniejsze od tych nam znanych. Sprawiają, że świat pozostaje w równowadze. Czyste powietrze.

Ukorzenienie

Kobieta jest duchowo jest eterem, jednak jej ciało zapuszcza korzenie i nici. Jej ciało to kłącze, wyrastające i wrastające w tkankę ziemi. Technologia tka warkocz i ozdabia jej delikatną głowę. Oczy są smutnie nieuchronnie poszukujące ocalenia. Kobieta wie, że jej czarne dzieci rozpasane kapitalizmem wyniszczają świat. Poddaje się hipnozie nowego systemu, jej biologiczna więź z naturą powoli staje się silniejsza i ukierunkowana na opiekę. Jest boginką, bożkiem kamiennym, posągiem, już dawno przestała oddychać, jednak jej ciało oddaje się naturze, powoli zanika w gąszczu traw.

Feminizm dzisiaj jest metodą na wyzwolenie się spod patriarchalnej pułapki rzeczywistości, jego tolerancja i akceptacja odstępstw od dawno skostniałej normy, staje się rozwiązaniem problemu. Dzięki bezkonfliktowości jego założeń możemy czuć się dobrze i swobodnie w swojej skórze. To właśnie matka i jej opieka emocjonalna jest dobrotliwą odpowiedzią na cierpienie w ówczesnym świecie. Wsparcie, miłość, akceptacja, matczyny feminizm nie wyklucza i ociepla związki. Co istotne w nowym układzie społecznym zależy na kolektywnym współistnieniu, na jednoczeniu się grup, pomimo zachowania ich odrębności folklorowej. Podstawą jakiegokolwiek bytu, staje się więc wzajemne zrozumienie, zdrowa empatia i łagodność w stosunku do odmiennego charakteru.

Założenia jakie reprezentuje sobą cyberfeminizm są o tyle bardziej sprecyzowane iż wykluczają wiele zachowań niosących konsekwencje wniesienia nowego establishmentu. Postulat z lat 80' zakłada iż cyberfeminizm nie jest oparty na agresji w stosunku do patriarchatu oraz przedstawicieli płci męskiej. Wnosi przede wszystkim równe prawa w stosunku do płciowości, identyfikacji jednostki oraz jej praw. Oparty jest na zasadach wzajemnego szacunku i tolerancji. Wyklucza nienawiść, dyskryminację oraz klasizm. Cyberfeminizm jest jedną z najbardziej otwartych form nowej tolerancji i alternatywy dla obecnie funkcjonującego ustroju. Oto nasz manifest.

We are the modern cunt
positive anti reason
unbounded unleashed unforgiving
we see art with our cunt we make art with our cunt
we believe in jouissance madness holiness and poetry
we are the virus of the new world disorder
rupturing the symbolic from within
saboteurs of big daddy mainframe
the clitoris is a direct line to the matrix
the VNS MATRIX
terminators of the moral codes
mercenaries of slime
go down on the altar of abjection
probing the visceral temple we speak in tongues
infiltrating disrupting disseminating
corrupting the discourse
we are the future cunt

VNS Matrix

Kolejnym gruntem dla ukorzenienia jest psychodelika otaczającej nas rzeczywistości. Na świecie panuje zatrucie i powolna śmierć, na którą godzi się i której źródłem jest człowiek. Wdychamy czarny dym i odżywiamy się odkładającym się w organach plastikiem. Kamienna woda uczula naszą skórę i staje się ona co raz bardziej szorstka. To co miało być lekarstwem stało się wiecznie rezonującą toksyną.

What is needed is a new drag wchich will relieve and console our suffering species

Aldous Huxley

Habitat i jego mroczne odcienie, kultura, w której żyjemy staje się wrogiem dla wielu żyjących gatunków. Odliczamy krótkie chwile i zmiany, nad którymi pracujemy do głównej katastrofy klimatu. Nie respektujemy. Nie szanujemy. Nie dotrzymujemy obietnic. A czas na to by *ocalać* jest teraz. Dzisiaj dokonujesz wyboru, co czeka Cię za dziesięć lat, bo czas pędzi szybko, nikt już nie jest w stanie go obliczyć. Świadomość, którą zyskujesz jest twoją najdoskonalszą bronią, plastycznie formujesz w dłoniach kim się stajesz i jakich wyborów dokonujesz. Myślisz jak kłącze. Razem jesteś wspólnotą z ziemią, którą pielęgnujesz i to ona daje Ci możliwość by powoli przybierać bardziej rozwiniętą formę. Tak dzieje się z całym życiem, które zamieszkuje naszą planetę od poczwarki do dorosłego imago.

Dreams are the touchstones of our characters

Henry David Thoreau

Twoje ciało jest ogrodem. Rozwija się tak jak je pielęgnujesz. Odnotowaliśmy już pierwsze pnącza które rozwijają się w organizmie i składają się z 0,01% plastiku. Woda. Ogień. Ziemia. Cząsteczki polimerów syntetycznych trafiają w serce każdego żywiołu emitując szkodliwe wydzieliny. Wiatr. Ukorzeniamy swoje toksyny, rozwijamy syntetyczne pędy. Ciało jest interfejsem jednak to co pierwotne, zastępuje teraz gorączka przyszłości i z plastiku kości.

I am rooted, but I flow

Virginia Woolf

Hekate

Zaklinam Cię Hekate. Przywołuję. Opiekunko umarłych dusz, zaopiekuj się tymi, co dbali o psy bezpańskie i liście zielone, o kwiaty pastelowe i niebo przejrzyste. Księżniczko duchów, zatańcz w mglistym kręgu z nimi, by przywołać do życia umarłe gatunki, odbudować łańcuch biologiczny.

Katastrofa już się wydarzyła– mówi Hekate–*teraz ponosimy jej konsekwencje i czekamy na degradujące surowce.* Hekate to matka psów, suka, o ognistej sierści, w kolorze głębokiej czerni. Hekate wyje i płacze ponieważ utraciła swoje magiczne zdolności. Teraz musi ciąć perz na kolanach sierpem, jak inni. Hekate łka, bo jej *cerberus*[21] zgubił ząb, na kamiennym, wczorajszym chlebie. Bo jej cerberus wypłakał jezioro łez tracąc ogon innych, co podążali za nim, tam, gdzie prowadził. Jej psia kochanka o sierści smolistej zaczęła chodzić na dwóch łapach, a głowy jej trzy nigdy nie patrzyły w tym samym kierunku, tylko rozrywały szyję. O, matko Hekate, opiekuj się nami, przyrodą i światem, który spotkaliśmy, nie wiedząc jeszcze, jak bardzo go zniszczymy. Wypełnij nasze serca puchem i zaszyj dokładnie, by nie utracić miękkości. Weź w rękę pióro i dotknij nim mojego uda. Dzięki temu wiem, że ten bażant, ten samiec, odleciał. Na polu, tam, w zagajniku, gdzie upadłe drzewo i wysoka słomiana trawa.

---

[21] Nazywała się Hecuba i była jej wcieleniem. Nawzajem śniły się im sny, że jedna była drugą. Najznakomitsza symbioza magiczna. Boskość transgatukowa. Orientacja na starożytny postęp technologiczny. Biały powidok w czarnym futrze.

Zwierzęta

Wszyscy jesteśmy zwierzętami, posiadamy zdolność odczuwania i myślenia, coś przez nas przepływa, jakby prąd ognisty. Przepływa wtedy kiedy jesteśmy razem, blisko, kiedy się nie znamy. Oddycha zwierzę tlenem głębokim, chlorofil pomiędzy kłami, resztki pokarmu. Zapadają w sen zimowy, co poniektóre zwierzęta, śnią o ostrężynach kwaśnych, o miodku prosto z gniazda, ze środka. Dla każdego z nas w niebie anioły wyścieliły słomą kojec i nucą teraz pieśni o wymierających gatunkach. Czeka w tym miejscu na nas tygrys tasmański[22], średniej wielkości ni pies ni kot. Mruczy. Zjawiskowo piękny, oddany prawom ginącej natury. Do niebios mają dostęp tylko kondory[23], ptaki o silnym charakterze i skrzydłach rozpiętych na dwa metry. Białe kondory o opalizujących pazurach. Ostrych dziobach. Zwierzęta piękne. Zwierzęta oddane dzikości. I my oddajemy im pokłon im, modlimy się do nich i prosimy o pomoc, o czułą opiekę, o bycie widzialnym i niezapomnianym. O to by one były widziane dla nas. Nawet z daleka. Nawet przez szklany klosz. Nawet przez chwilę. By połączyć się w spojrzeniu, poczuć zapach, by ciepło przez dłoń przepłynęło.

[22] Thylacine nadziejo moja, że kiedyś ktoś Cię wskrzesi. Duszo leśno-ognista czuwaj nad innymi drapieżnikami i ochroń je przed przedstawicielami mojego gatunku. Niech nikt Cię w niebie nie upoluje. Niech nikt Cię na oczy nie zobaczy. Śpij w jaskini, czuwaj, oddychaj czystym eterem. Czarnobiałym fleszem upamiętnij swoją wielką tożsamość i nie zapomnij o tym, że kiedyś się spotkamy. Właśnie tam. Tam gdzie gwiazdy jaśnieją. Gdzie nasz związek z naturą i wymierającą, zanikłą już prawie ewolucją.

[23] Vulturze Grypus niedościgniony łowco o oczach czujnych. Prowadź mnie wysoko tam gdzie transcendentne niebie przenika, przecina mnie. Moja świadomość jest taka jak oczy patrzące w słońce, jak powidoki złote. Wzywają Cię małe dziewczynki, co pióro Twoje znalazły u szczytu gór. Wplotły je w warkocz i przysięgły chronić twoje gniazdo.

Cienie

Zjawisko, w którym cień pochłania światło od zawsze nas fascynuje. Cień. Ktoś za nim podąża. Z zmieniającym się ruchomo miejscem zacienionym. Za jak najbardziej naturalnym łańcuchem pamięci. Tak, znamy się dobrze i wspólnie podążamy za jej cieniem. Nasza matka. Lvne. Nasza siostra. Luna. Moje dziecko. Lunka. Jesteś, zawierasz się w jej cienistej, jej ciemnej postaci. I kroczysz po świeżo rozwianym piasku. Po pustyni chłodnej, nocnej.

Skorpiony omijają nasze bose stopy i nie kąsają pięty. One dopuszczają tylko szczere serca do końca łańcuszka. Tylko tych co naprawdę chcą się wyzwolić. Turkus pancerza skorpiona zachwyca nawet ślepców. Jednak głaskać jego kręgosłup mogą tylko prawdziwe dzieci Lvne, jej chitynowe nogi i pacnerze ich czerń.

Cieniste cienie. Zieleń ciemna i mroczna. Czerwień kropli krwi i brąz zgiętej gałązki. Wszystko to krajobraz naszego domu[24]. Tego najprawdziwszego, leśnego, do którego jesteśmy przywiązani. O którym zapominamy. Jednak jej oczy buntują się ku temu. Mają wyraz pogardy. To nie jest jej naturalna mina. Jednak każdy kto włada emocjami na poziomie mistrzowskim potrafi okazać gniew i niezadowolenie. Jej psy warczą i szczerzą kły. Gdy odzywa się pieśnią i pacyfikuje wcześniejsze emocje psy lekko za łańcuchy rwą do przodu. Ona biegnie i unosi się. Nad ziemią[25]. Łańcuch zerwany sznur puszczony wolno jak lasso do szczęścia gdzie władamy oba rękami by uwięzić naraz na zawsze ciemną energię, i spętać ją tak by nie wracała…. nie boimy się cieni bo one za nami nie podążają a to my krążymy za nimi, za umarłymi i odrodzonymi w nowej formie. Każdy cień to dusza, każdy cień to to co niewidoczne.

---

[24] Dom to świat. Słoń z podniesioną trąbą do góry co kroczy po kuli, podtrzymuje ją ku życiu. Dom to las i nasze spacery dookoła kaskad paprotek i odgłosu kosów. Dwie wierze. Dom to prawdziwy dom i ciepłe serce w nim zaklęte.

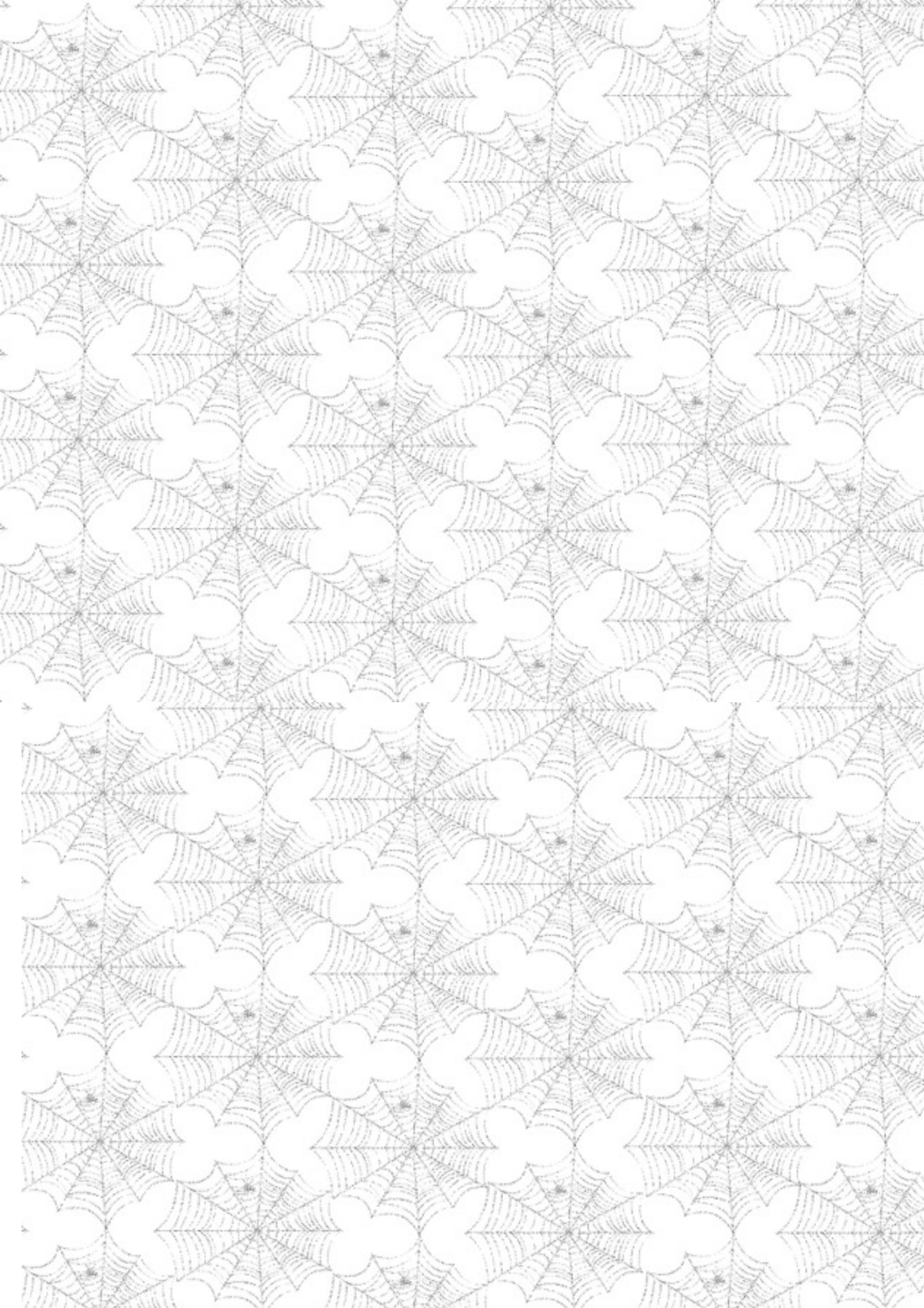
[25] Ziemia żyzny ląd. Oceany ziemi oczy. Las naskórek.

Opis mediów i struktury pracy artystycznej jako zdecentralizowanej sieci znaczeń

Koncepcja naukowa i artystyczna pracy są ze sobą ściśle powiązane i tworzą polifoniczną treść opartą na koncepcji post-nowoczesności, jest to niejako kłącze składające się z materii delikatnej, kobiecej i wysoko świadomej w swoim przekazie . Praca dotyka cyberfeministycznej tkanki ideowej, gloryfikuje postęp naturalny jaki zrodził technologię a także jej kiełkujące i zarówno jeszcze niezidentyfikowane ruchy wyzwoleńcze. Technologia jak i pozostałe mniejszości zarówno w świecie ludzkim co nieludzkim są kulturą mniejszości, kulturą uciskaną przez niezwykle napastliwą masę systemową oraz tak zwany nurt myślowy popularny wykształcany wśród jednostek słabszych i mniej rozwiniętych. Niewolnicze zapędy patriarchalnego kapitalistycznego świata staram się w przedstawić jako wartości destrukcyjnie oddziaływujące na rozwój emocjonalny oraz intelektualny jednostki a także zbiorowości jaką są ludzie, zwierzęta, rośliny, wszelkie organizmy oddychające oraz te nieoddychające technologiczne byty, roboty, świat sztucznego życia software i hardware, a także sieć sieci jako źródło nieskończone, szybkie i postępowo wykwitające, równouprawnione i swobodne, a także wewnętrza aplikacją world wide web, matkę płodnej informacji. Cyberfeminizm jest ideą pacyfikującą wszelkie wartości powiązane z dyskryminacją i przemocą wobec mniejszości, jest to czysta forma koegzystencji, opieki opartej na miłości i wartościach, które obecnie degradują na rzecz brutalnego sytemu władzy i pieniądza. Cyberfeminizm zastępuje pojęcia piramidalne lub liniowe, tymi, które w swojej strukturze przypominają technologiczną sieć lub system korzeniowy wśród świata natury, także jako metodologia badań tzw. poststrukturalizm zależy mi na binarnym ujęciu nurtów myślowych, które w istocie nie odzwierciedlają lecz mimetycznie naśladują rzeczywistość, staram się je sieciowo nawarstwiać, rozszczepiać i multiplikować tak by krążyły jako atomiczne treści budujący organizm jakim jest praca LA LVNE *wysoka gwiazda*.

Praca dyplomowa La LVNE *wysoka gwiazda* składa się na sieć mediów, użyte lub przetworzone jako część i wielogłos, nośnik mojego wewnętrznego szeptu. Pierwszym ogniwem pracy jest tekst o tym samym tytule, niejako praca magisterska a także poetycki manifest delikatności, w który zaangażowałam zarówno podświadomy strumień co mocno syntetyczny warsztat pisarski. Praca ta składa się na na głos La Lvne– matki wszystkich matek oraz opis jej rytualnej egzystencji. Praca ta jest niejako naukowym dialogiem pomiędzy mną a moją boską formą, dyskursem w otaczającym mnie habitacie i światem nauki. Tekst jako źródło i jedna z najstarszych form ekspresji została przetworzona i wyemancypowana ze swojej akademickiej formy na rzecz poezji i emfemeru cząstek pamięci. Zostanie on przedstawiony jako niewielkiego rodzaju książka z gładką okładką, kieszonkowy artefakt a także puszczona do obiegu przy wsparciu odpowiedniego wydawnictwa lub fundacji. Zostanie utrwalona w swojej powielonej formie. Kolejnym elementem pracy jest w istocie performance,

w którym odnajduje siebie i swoje ciało a także ekspresję ruchu jako nośnik informacji, taniec, w który się ukołyszę będzie wyrażał gestem treść silniejszą niż oręż. Ubiorę także kostium ręcznie uszyty przeze mnie, będzie on wykonany z materiałów organicznych i syntetycznych polimerów, wśród składników znajdują się: bawełna, jedwab, nylon, pióra i szpony Płomykówki zwyczajnej (Tyto alba) znalezione w lesie, barwnik z kwiatowego drzewa Achiote (Bixa Orellana), piórka rybitw (Sterninae) zebrane na błoniach a także inne drobne materiały, jak nici bawełniane i syntetyczne. Performance wykonywany będzie w połączeniu z narracją z książki a także dźwiękiem. Muzykę i osobne teksty przygotuję nagrane, gotowe do odtworzenia na kwadrofonicznym soundsystemie. Miejsce, w którym odbędzie się obrona to Ogród Botaniczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i również chodzi tu o zjawisko sztuczno-naturalnego habitatu jaką pełni funkcję „ogród" *ad infinitum.* Medium, którego zarówno użyję zależy mi na ujęciu zarówno warstwy performance jak i interakcji pomiędzy odbiorcami, całej atmosferze wydarzenia i jej bezstronnego głosu, hołdu dla wartości ponadczasowych a także często zapominanych. Elementy jakie użyję podczas pracy, wartość materialno-artystyczna zostaną także osobno i na artystce udokumentowane jako część całości przy pomocy aparatu fotograficznego. Praca ta po udokumentowanej obronie, będzie miała okazję bronić się rownolegle zarówno w obecności performerki jak i pozostawiona sama sobie, bez obecności człowieka.



Bibliografia

}

BATAILLE GEORGES, Łzy Erosa, przeł. Swoboda Tomasz, Gdańsk 2009, słowo/obraz terytoria

BORGES JORGE LOUIS, Zoologia Fantastyczna, przeł. Chądzyńska Zofia, Warszawa 1983, Czytelnik

DELEUZE GILLES / GUATTARI FELIX, Anty-Edyp Kapitalizm i Schizofrenia, przeł. Tomasz Kaszubski, Warszawa 2017, Wydawnictwo Krytyki Politycznej

DELEUZE GILLES / GUATTARI FELIX, Tysiąc Plateau, przeł. Tomasz Kaszubski, Warszawa 2015, Fundacja Bęc Zmiana

EMERSON RALPH WALDO, Przyroda (Nature 1836), w: Wybór Pism Filozoficznych, przeł. Koenig Zofia, Łódź 2015, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

VON FRANZ MARIE-LOUISE, Alchemia Wprowadzenie do symboliki i psychologii, przeł. Małgorzata Kalinowska, Poznań 2015, ZYSK i S-ka Wydawnictwo

JARMAN DEREK, Chroma: Księga Kolorów, przeł. Paweł Świerczek, Katowice 2017, Instytucja Filmowa Silesia Film

PINKOLA ESTES CLARISSA, Biegnąca z wilkami, przeł. Agnieszka Cioch, Poznań 2015, ZYSK i S-ka Wydawnictwo

PLATH SYLVIA, Opowiadania, przeł. Teresa Truszkowska, Kraków 1992, Oficyna Literacka

THOMSON CHRIS, Felt: Fluxus, Joseph Beuys, and the Dalai Lama, Minnesota 2011, Publisher University of Minnesota Press

THOREAU HENRY DAVID, Walden, przeł. Cieplińska Halina, Poznań 2015, Dom Wydawniczy REBIS

Inne teksty źródłowe

(dostęp z dn. 19.06.2020r.)

https://www.wikiwand.com/en/Eternity\https://www.youtube.com/watch?v=bhAdx3-AW9Q

https://vastabrupt.com/2019/02/11/catastrophic-astrology/

https://vastabrupt.com/2018/10/31/gender-acceleration

http://sprawl.space/?fbclid=IwAR0iVeAT0_iBaZdjX5uYYXEUz6fqc0YHhE6srMuLPIkxGi-s1VFrW3BKPtyU

http://laboriacuboniks.net/pl/index.html?fbclid=IwAR2eSCeKh_O_P0mcebvC2i7FLbnJXEGa-TjxmcL26yshz-OCoT92z77IhTcw

http://exilegallery.org/exhibitions/pakui-hardware-a-return-to-sweetness/?fbclid=IwAR0RyVJOW-d1v5IO-_lCjYKaqXBAAu9y3ibItc05xkaWe5Yb4_3N0YpOYtJ4

https://www.youtube.com/watch?v=m2MlY4i73aA

https://reallifemag.com/data-sweat/

